

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stosunki-miedzynarodowe/92036,Pomiedzy-Moskwa-a-Berlinem.html>



Zrzut ekranu 2022-05-19 o 11.53.32

ARTYKUŁ

Pomiędzy Moskwą a Berlinem

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 25.05.2022

Ład lokarneński, który w 1925 r. zastąpił porządek wersalski, nie zabezpieczał integralności terytorialnej II Rzeczypospolitej. Alians francusko-polski nie równoważył już stanu zagrożenia granicy zachodniej.

Choć w drugiej połowie lat dwudziestych nastąpiła moda na składanie deklaracji o wyrzeczeniu się stosowania przemocy przy rozstrzyganiu sporów (w sierpniu 1928 r. podpisano nawet w Paryżu specjalną, obowiązującą aż 57 państw umowę), to jednak groźba wybuchu konfliktów zbrojnych wcale nie została zażegnana. Przeciwnie, lata kryzysu gospodarczego znacznie przybliżyły to niebezpieczeństwo.



Édouard Daladier (fot. Wikipedia/Agence de presse Meurisse)

„Duch Locarna” przejawiał się początkowo w głośnych, propagandowych wypowiedziach, wskazujących na potrzebę pokojowego dokonania rewizji granicy polsko-niemieckiej. Niemieccy politycy wykorzystywali do tego celu rozmaite fora publiczne, łącznie z obradami Ligi Narodów. O korytarzu pomorskim, jako:

„klinie wbitym w ciało Niemiec”,

mówił radykalny polityk francuski, Édouard Daladier, a w antypolskiej kampanii wtórował mu były brytyjski premier, Lloyd George.

Wypowiedzi rewizjonistyczne wypełniały łamy nie tylko niemieckiej prasy. Koncepcję, by Polska dobrowolnie wyrzekła się Pomorza i zrezygnowała z obrony swych interesów na terenie Gdańska, propagowała, i to z niezwykłą intensywnością, prasa francuska, a więc kraju, z którym łączył Polskę ścisły sojusz wojskowy.

Francuzi, od 1926 r. zawierający swe bezpieczeństwo systemowi fortyfikacji, zwanemu z czasem linią Maginota, usiłowali rozluźnić więzy łączące ich z Polską. W końcu 1927 r. podjęli nawet próbę osłabienia siły

swych zobowiązań wojskowych, na co Polska, usilnie dbająca o utrzymanie status quo, nie zamierzała przystać. Inna sprawa, że malała wiara w ewentualną francuską pomoc. Tymczasem u progu lat trzydziestych wydawało się, że będzie ona niezbędna.



Lloyd George (fot. Wikipedia/Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych/digital ID cph.3c33019)

Groźba rewizji granic

W momencie, gdy kryzys gospodarczy w Europie przybierał na sile, stosunki polsko-niemieckie uległy gwałtownemu, dramatycznemu zaostreniu. Pierwszym sygnałem stało się odrzucenie przez niemiecki parlament wynegocjowanego i już podpisanego traktatu handlowego. Za krokiem tym nastąpiły dalsze, nieprzyjazne akty. Była nim i zaostarzająca charakter wojny celnej, przyjęta przez Reichstag, podwyżka ceł na płody rolne, i szeroko komentowana wypowiedź niemieckiego ministra dla terenów okupowanych, Gottfrieda Treviranusa, zapowiadająca bój dla zaleczenia rany na wschodniej flance republiki weimarskiej.

Francuzi, od 1926 r. zawierający swe bezpieczeństwo systemowi fortyfikacji, zwanemu z czasem linią Maginota, usiłowali rozluźnić więzy łączące ich z Polską. W końcu 1927 r. podjęli nawet próbę osłabienia siły swych zobowiązań wojskowych, na co Polska, usilnie dbająca o utrzymanie status quo, nie

zamierzała przystać.

Demonstracjom tym towarzyszyły, wskazujące na konieczność rewizji granicy polsko-niemieckiej, wypowiedzi polityków europejskich, w tym, ku przykremu zaskoczeniu strony polskiej, i prezydenta Czechosłowacji, Tomasza Masaryka. Jeśli dodać, że wydarzenia te zbiegły się z kolejnymi komplikacjami na odcinku polsko-gdańskim (senat Wolnego Miasta w maju 1930 r. wystąpił z zarzutem, skierowanym do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, że gospodarcze poczynania Polski w Gdyni nie są niczym innym, jak realizowaniem planu ekonomicznego zniszczenia Gdańska), to widać, że politycy odpowiedzialni za politykę zagraniczną II Rzeczypospolitej stanęli przed poważnym dylematem.

Widoczna izolacja Polski na arenie międzynarodowej i iluzoryczność sojuszy wymagały zdecydowanych, zmieniających tę sytuację, kroków. W tej sytuacji Piłsudski postanowił zneutralizować niemieckie zagrożenie poprzez czasowe zbliżenie z Moskwą.

Skazani na zgodę

Polityczne ocieplenie pomiędzy Warszawą a Moskwą poprzedzone było ożywieniem we wzajemnej wymianie handlowej. I choć trend ten rysował się już wyraziście od 1929 r., to jednak proces poprawy klimatu politycznego nie przebiegał łatwo. Przeszkadzały temu i rozmaite incydenty (napaść nacjonalistycznych bojówek ukraińskich na konsulat ZSRR we Lwowie w listopadzie 1929 r., próba zamachu na poselstwo sowieckie w roku następnym), i przedwczesne wynurzenia publicystyczne (cykl artykułów Dmowskiego „Polska a Rosja” sugerujących możliwość współdziałania Polski w krucjacie antysowieckiej), i zadawniona podejrzliwość Moskwy wietrzącej wokół kapitalistyczny, antyradziecki spisek.

Przełom nastąpił jesienią 1931 r. Uwaga Moskwy, wobec militarnej akcji Japonii w Mandżurii, skierowała się na Daleki Wschód. W tej sytuacji odprężenie w stosunkach z Polską stawało się dla ZSRR nakazem chwili. Trudno się więc dziwić, że rozmowy, które miały doprowadzić do zawarcia paktu o nieagresji, zostały w grudniu tegoż roku wznowione, sam zaś pakt parafowany już 26 stycznia 1932 r. (podpisano go w lipcu, natomiast prezydent ratyfikował go 27 listopada).

Widoczna izolacja Polski na arenie międzynarodowej i iluzoryczność sojuszy wymagały zdecydowanych, zmieniających tę

sytuację, kroków. W tej sytuacji Piłsudski postanowił zneutralizować niemieckie zagrożenie poprzez czasowe zbliżenie z Moskwą.

Pakt, który miał obowiązywać przez trzy najbliższe lata, głosił, iż obie układające się strony wyrzekają się wojny jako narzędzia polityki, co w konsekwencji prowadziło do deklaracji, że nie będą podejmować jakichkolwiek działań agresywnych czy to samodzielnie, czy też w jakimkolwiek sojuszu. Co więcej, sprzeczny z postanowieniami układu byłby każdy akt gwałtu godzący w całość, integralność i nietykalność terytorialną Polski bądź ZSRR i to nawet w sytuacji, gdyby krok taki przedsięwzięty został bez uprzedniego wypowiedzenia wojny. Polska i ZSRR zobowiązały się ponadto do skrupulatnego przestrzegania zasady neutralności w sytuacji, w której doszłoby do napaści na którąkolwiek ze stron. Ten z sygnatariuszy układu, który nie zostałby zaatakowany, miałby wreszcie powstrzymać się w tym czasie od wspierania napastnika.

Pakt przewidywał również, że tak Polska, jak i ZSRR nie będą uczestniczyć w porozumieniach godzących w sygnatariuszy układu, wszelkie zaś spory, których nie udałoby się rozwiązać na drodze dyplomatycznej, poddawane zostałyby arbitrażowi.

Pakt, zabezpieczający Polsce granicę wschodnią, wzmacniał jej pozycję na zachodzie. Tam zaś sytuacja zaogniała się z dnia na dzień. Punktem zapalnym pozostawał, niejako tradycyjnie, Gdańsk.

Pułkownik nowej polityki

Początek lat trzydziestych to w stosunkach polsko-gdańskich czas niemal ciągłych konfliktów. Już w 1931 r. Polska oskarżyła na forum Ligi Narodów Wolne Miasto o lekceważenie obowiązujących na jego obszarze polskich przepisów celnych, co narażało skarb II Rzeczypospolitej na wielomilionowe straty. W odwecie Gdańsk w początku 1932 r. wypowiedział Polsce prawo do korzystania ze swego portu jako miejsca pobytu okrętów wojennych. Cała sprawa szybko nabrała wymiaru prestiżowego, w Gdańsku miała bowiem złożyć kurtuazyjną wizytę brytyjska eskadra wojenna.

Angielskie okręty, które wpłynęły 15 czerwca do portu, witał oficjalnie polski kontrtorpedowiec „Wicher”. Nieoficjalnie jego dowódca otrzymał rozkaz, by w razie jakiegokolwiek incydentu ostrzelać portowe budynki. Incydent zakończył podpisany w sierpniu tegoż roku protokół pojednawczy, ale napięcie w stosunkach z Niemcami utrzymywało się. Problem ten w oparciu o wytyczne Marszałka rozwiązać miał nowy minister. Po dymisji w listopadzie, prowadzącego od maja 1926 r. polską politykę zagraniczną, Augusta Zalewskiego, został nim Józef Beck.



**Józef Beck (fot. Wikipedia/za
Zbigniew Cieślikowski,
"Tajemnice śledztwa KO-1042/27.
Sprawa generała Zagórskiego";
Warszawa, 1976)**

Zmiana, wobec zaognionej i zagmatwanej sytuacji międzynarodowej, była konieczna. Zaleski, w przeciwieństwie do Becka, nie był człowiekiem walki. Ten zaś, człowiek energiczny i zaledwie 38-letni, cieszący się przy tym doskonałą opinią u Piłsudskiego, zdolny był do działań niekonwencjonalnych i... kontrowersyjnych.

Trudno dziś orzec, czy istotnie w tym czasie Piłsudski nosił się z planami wojny prewencyjnej z Niemcami – jeżeli Polska wystąpiła, co wydaje się wysoce prawdopodobne, z taką inicjatywą wobec Francji, to z całą pewnością pozostała ona bez odzewu.

On też, jeszcze jako wiceminister, na plan pierwszy wysunął cztery zasadnicze kwestie, wymagające aktywnych poczynań polskiej dyplomacji na arenie międzynarodowej. Były to: problem zobowiązań traktatowych w sprawie mniejszości, które od 1919 r. ciążyły na Polsce; nieuregulowane stosunki z Litwą, zaszczości odnośnie Zaolzia i to, co było najbardziej palące – właśnie Gdańsk. Wolne Miasto zaś, tak jak i całe

Niemcy, ulegało wpływom nazistów.

Stosunki polsko-niemieckie pogorszyły się dodatkowo, choć wydawało się to wręcz nieprawdopodobne, po objęciu urzędu kanclerskiego przez Adolfa Hitlera. Rewizjonistyczne wypowiedzi Hitlera spotkały się z natychmiastową, ostrą odprawą. III Rzeszy zagrożono wojną (uczynił to polski poseł w Berlinie). W Gdańsku, na Westerplatte, transportowiec „Wilja” wysadził na ląd oddział piechoty morskiej. Na Pomorzu koncentrowały się polskie jednostki. Trudno dziś orzec, czy istotnie w tym czasie Piłsudski nosił się z planami wojny prewencyjnej z Niemcami – jeżeli Polska wystąpiła, co wydaje się wysoce prawdopodobne, z taką inicjatywą wobec Francji, to z całą pewnością pozostała ona bez odzewu. Problem niemiecki Piłsudski i Beck rozwiązywać musieli na własną rękę. Zwłaszcza, że zachód przemysliwał wówczas o „pakcie czterech”, czyli układzie Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch. Polska odpowiedziała na to demonstracyjnym ożywieniem stosunków z ZSRR i poszukiwaniem, bez możliwych pośredników, formuły kompromisu z Niemcami.

Ta ostatnia możliwość, wobec rosnącej izolacji Niemiec na arenie międzynarodowej (nieratyfikowanie paktu czterech, wystąpienie Niemiec jesienią 1933 r. z Ligi Narodów), stawała się coraz bardziej realna, tym bardziej iż słabość Rzeszy dostrzegał sam Hitler. W tej sytuacji jego rozmowa z polskim posłem, Alfredem Wysockim, przeprowadzona 2 maja 1933 r., otworzyła drogę do porozumienia. Rokowania kontynuował już następca Wysockiego, Józef Lipski, a ich efektem stała się podpisana 26 stycznia 1934 r. deklaracja o niestosowaniu przemocy.

Gra na czas

Deklaracja, mająca obowiązywać dziesięć lat, pomijała jednak milczeniem sporne sprawy terytorialne i kwestie położenia mniejszości. Ustalono w niej, że układające się strony będą się porozumiewać we wszystkich sprawach dotyczących ich wzajemnych stosunków, problemy zaś rozwiązywać na drodze pokojowej, a w przypadku, gdyby rokowania zakończyły się fiaskiem, poszukiwano by innych sposobów zażegnania konfliktu, z międzynarodowym arbitrażem włącznie. I choć ustalenia polsko-niemieckie nie były tak daleko idące, jak klauzule polsko- -sowieckiego paktu o nieagresji, to od tego momentu zarysowała się – tak pożądana przez stronę polską – zasada „równej odległości” pomiędzy Warszawą a Moskwą i Berlinem.

Owa, skonstruowana przez Piłsudskiego, a realizowana przez Becka, polityka równowagi dawała Polsce rzecz najcenniejszą – czas. Marszałek bowiem, o czym przestrzegał w marcu 1934 r. swych najbliższych współpracowników, nie wierzył w trwałość i solidność międzynarodowych zabezpieczeń. Nie miał złudzeń. Europa, a z nią Polska zmierzały ku wojnie.



**Wizyta Marszałka Józefa
Piłsudskiego we Francji, 1921 r.
(fot. NAC)**

Tekst stanowi fragment książki *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski* (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ipn.poczytaj.pl

COFNIJ SIĘ